

Na Kamczatce (cz.I)



To wszystko do plecaków – i w drogę (fot. (L. Lewandowska)

Członkowie i sympatycy Studenckiego Koła Przewodników Turystycznych w Gdańsku od początku lat 90. rozpoczęli poznawanie niedostępnych wcześniej terenów za naszą wschodnią granicą, w ogólnej opinii Polaków groźnych dla życia i zdrowia, a tak naprawdę... przyjaznych, przepięknych i mało tkniętych ręką człowieka. Od Gorganów i Czarnohory na Ukrainie aż po właśnie Kamczatkę, „samyj koniec Rassiji”, jak powiedział nam urzędnik w rosyjskiej ambasadzie. I dlatego chcieliśmy tak bardzo ten „koniec” zobaczyć... Już kilka razy byliśmy w górach Rosji, ale nigdy tak daleko. Łądując w Pietropawłowsku Kamczackim, znaleźliśmy się niemal po drugiej stronie kuli ziemskiej. Szerokość geograficzna właściwie ta sama, ale dzieliło nas od kraju aż 11 stref czasowych. Ledwie zmieściliśmy się w limicie bagażu 30 kg/osobę, gdyż plecaki zawierają prawie wszystko, co może nam się przydać w ciągu najbliższych 3 tygodni. Mamy na 13 osób prawie 250 kg prowiantu i sprzętu, co zapewni niezależnienie się od miejscowego zaopatrzenia i natychmiastowe udanie się w góry.

Pierwsze wulkany

W porównaniu z kilkoma bardzo regularnymi stożkami, widocznymi z naszego biwaku, oraz tzw. „domasznymi” wulkanami otaczającymi Pietropawłowsk (Koriacki, Awacza), rozłożyste masywy Goriełego i Mutnowskiego nie wydają się ambitnym celem. A jednak zobaczenie ich daje najlepsze pojęcie o możliwościach kamczackiej przyrody. Podejście na wulkan

Mutnowski zaczynamy od podziwiania kilkudziesięciometrowego wodospadu na rzece Wulkannej, wypływającej z jednego z jego kraterów. Poniżej wodospadu rzeka rzeźbi głęboki kanion zwany Opasnym (ros. niebezpieczny), a to dopiero początek atrakcji! Wewnątrz krateru tuż obok wrzących i cuchnących siarkowodorem błotnych jeziorok rozłożył się nieco przybrudzony pyłem lodowiec. Krystaliczna siarka otacza ujścia miniaturowych strumyczków i fontann wrzącej wody, a z sąsiedniego kotła unoszą się gęste fumarole. Trudno się dziwić, że zachwyty i wdychany siarkowodór uderzyły nam do głów, powodując szereg zachowań typu powiewanie polską flagą, wzniesienie dzikich okrzyków i fotografowanie każdego kawałka pumeksu (jego objętość oszacowano na Kamczatce na ponad 1 miliard m³). Zdobywanie głównego wierzchołka Mutnowskiego (2323 m) uniemożliwiły nam niestety pogorszenie pogody i konieczność wspinaczki po lodowcu, który zresztą po 2 tygodniach od naszego wyjazdu runął i zaczął się topić na skutek uaktywnienia się wulkanu...



Sejmsostacja Plotina pod Tolbaczkim (fot. M. Olech)

Pagórkowaty płaskowyż poprzecinany strumieniami, porośnięty rzadkimi zaroślami limbowej kosówki i olszyny, pełen smacznych jagód różnego rodzaju, wyglądał według nas bardzo „niedźwiedzowato”, a informacje o misiach zdobyte przed wyjazdem zrobiły na nas duże wrażenie. Kamczacki podgatunek niedźwiedzia brunatnego przewyższa bowiem wielkością swych pobratymców w większości rejonów świata i występuje aż na 80% terytorium półwyspu, we wszystkich biotopach – pojedyncze sztuki pojawiają się nawet w okolicach Pietropaw-



Krater wulkanu Mutnowskiego (fot. M. Olech)



Wybuch wulkanu Karymskiego (fot. L. Lewandowska)



Błotne kotły w Dolinie Gejzerów (fot. M. Olech)

łowska. To największa w Eurazji populacja niedźwiedzi, oszacowana na 7-10 tysięcy osobników. Tu może jeszcze reakcja jednej z uczestniczek wyjazdu na obejrzany wcześniej film: „Już wyobrażam sobie jak staje nade mną 3-metrowa kupa mięcha i futra, w dodatku z 13-centymetrowymi pazurami. (...) Dziesięć tysięcy 3-ymentrowych futer! Ale czad!” Na szczęście na wyobrażeniach się skończyło... Jako hałaśliwa grupa nie mieliśmy szans na spotkanie z królem tajgi i musieliśmy zadowolić się oglądaniem jego okazałych tropów.

Gejzery w Zapowiedniku Kronockim

Leżąca na północ od Pietropawłowska Dolina Gejzerów należy do najśłynniejszych osobliwości Kamczatki. Odkryta została dopiero w 1941 roku, a udostępniona do zwiedzania na początku lat 90. Naliczono w niej 22 działające gejzery. Dotrzeć tam najłatwiej helikopterem, a ponieważ koncesję na loty turystyczne posiada tylko jedna firma, więc cena jest odpowiednio (bardzo!) wysoka, a o jej negocjowaniu nie ma co marzyć. Ta parogodzinna wycieczka miała pochłonąć ponad połowę przeciętnego budżetu uczestnika wyjazdu, ale nie wahaliśmy się zbyt długo. Jak się okazało: słusznie, bo już sam przelot wzdłuż pasma wulkanów dostarczył nam niezapomnianych wrażeń. Mimo widocznej dezaprobaty pozostałych pasażerów, nie potrafiliśmy usiedzieć na swoich miejscach. Trudno przecież zachować spokój, gdy z mijanego właśnie wulkanu Karymskiego bucha pióropusz popiołu, a w kraterze sąsiedniego Małego Semiaczyka migocze turkusowe jezioro!



Morze śniegu w sierpniu... (fot. M. ch)



Na skraju krateru Tolbaczika (fot. L. Lewandowska)

Niestety, na miejscu przewodniczka narzuciła nam sprinterskie tempo, strasząc pogorszeniem pogody, które mogłoby nas zatrzymać tutaj nawet na parę dni. Biegaliśmy więc z nią po drewnianych chodnikach wzdłuż ciepłej rzeki Gejzernej, płynącej dnem doliny, zatrzymując się tylko na chwilę przy szczególnie ciekawych gejzerach i błotnych kotłach, aby wysłuchać krótkich wyjaśnień. Wybuchy największego gejzeru, Wielikana, są bardzo regularne: przez trzy godziny pozostaje uśpiony, aby potem w ciągu czterech minut wyrzucić fontannę wrzącej wody (95-97°C) na wysokość 30 metrów, przy czym para wodna unosi się w górę nawet na 300 metrów. Niesamowite wrażenie zrobiło na nas skalne zbocze usiane gorącymi źródłami, z których każde ma swój rytm działania, białe obłoki pary wodnej kontrastują z niezwykle nasyconymi barwami roślinności, ziemi i skał całą gamą żółci, brązów i czerwieni.

Na spotkanie królowej kamczackich sopek

Obciążonym do ostateczności bussem ruszamy na północ. Nasza droga wiedzie około 500 km (z czego pierwsze 100 km asfaltem) przez Kotlinę Kamczacką, w której panuje typowo kontynentalny klimat ze śnieżnymi, mroźnymi zimami i upalnymi jak na Kamczatkę latami. Dnem Kotliny przepływa największa na półwyspie rzeka Kamczatka, a po jej obu stronach wznoszą się strome stoki górskich pasm: Środkowego i Wschodniego Grzbietu. Po godzinie od przeprawy promowej wjeżdżamy do Kozyriewskaja, wioski u stóp wulkanów Grupy Kluczewskiej, której mieszkańcy żyją z myślistwa, połowów ryb i wyrębu drzew. Ale o tym już następnym razem...

*Joanna Legeżyńska, Maciej Olech
Studenci Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki*



Na wulkanicznym płaskowyżu (fot. M. Olech)